ZIEMIANIN.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy.

№ 21. Sobota, 27. Maja 1865. № 21.

Korespondencye do redakcyi Ziemianina pod adresem: Dr. Szafarkiewicz. Poznań. Grobla Nr. 25.

TREŚĆ.

Doświadczenia, tyczące się użycia nawadniań w różnych klimatach i teoretyczne uwagi nad korzyścią z nich wynikającą.

Przez p. Hervé-Mangona.

Pod powyższym napisem przeczytał p. Hervé-Mangon w paryskiej Akademii memoryał, którego wyciąg, podany przez autora, zawierają „Sprawozdania Akademii, tom 56, Nr. 7.“ Wyciąg ten podajemy niniejszem naszym Czytelnikom, gdyż zawiera on kilka do naszych stosunków odnoszących się prawd. Z drugiej strony rozprawa nad teoretycznemi zdaniami, podanemi w tym wyciągu, powinnaby kwestyą traktowaną sprowadzić do rozwiązania ostatecznego, którego, zdaniem naszem, nie dał jeszcze autor.

„Zakłady nawadniające, jakkolwiek są potrzebne dla powiększenia rolniczego bogactwa kraju, nie doszły jeszcze we Francyi, powiada p. Hervé Mangon, do tego rozwoju i rozległości, do jakichby dojść mogły.“

„Kraj korzysta dotąd zaledwo z dwudziestej części wody, którą rolnictwo mogłoby rozporządzać, a nawodnione łąki tworzą ogromnie małą część wszystkich łąk Francyi.“

„Z wyjątkiem rzeki Druencyi (Durance) bogacą nasze wielkie rzeki tylko morze; Rodan płynie nieużyty w pośród suchych równin południa; Sekwana, Loara, Ren nie zaopatrują wodą żadnych zakładów nawadniających, a ich rzeki poboczne mało co lepiej są użyte.“

„A wody nawadniające są źródłem obfitego i bezpośredniego mierzwienia; każde 100,000 metrów sześciennych wody, użytej do nawodnienia, równe są wołowi utuczonemu, t. j. paszą przez wodę otrzymaną możnaby było utuczyć wołu na rzeź. Najmniejsza z naszych rzek unosi z sobą do morza na godzinę wartość kilku, a na rok kilku tysięcy sztuk bydła rogatego, nie przynosząc krajowi żadnej korzyści.“

„Pożytek nawadniania żadnej nie podlega wątpliwości. Od dawnego czasu znaną jest ważność, łącząca się z rozwiązaniem problemów, stojących w związku z tym znacznym środkiem melioracyjnym.“

„Pomiędzy temi problemami najważniejszym jest ten, który dał powód do różnorodnych rozpraw i sprzeczek, a tym jest: oznaczenie ilości wody potrzebnej do nawodnienia.“

„Studyując zakłady nawadniające w różnych krajach, spostrzeżemy nie bez zadziwienia, iż rolnicy w ogóle tem więcej wody do nich potrzebują, im zimniejszy i wilgotniejszy jest klimat ich kraju.“

„Zakłady nawadniające w Hiszpanii i Algieryi potrzebują daleko mniej wody, aniżeli w Anglii albo Szkocyi. W Prowancyi potrzeba tylko bardzo małej części tej wody, której potrzebują wieśniacy w północnej, zachodniej i wschodniej Francyi.“

„Różnica ta jest tak znaczną, iż w moich zakładach w obwodzie Vaucluse potrzebuję na sekundę i na hektar (3,9 morgi) mniej niż 1 liter (0,87 pruskich kwart) wody, przyczem przestrzegam ściśle urządzeń, powszechnie tam panujących, podczas gdy jeden z moich zakładów w Wogezach, gdzie również stosuję się do tamtejszych urządzeń, w tej samej porze roku potrzebuje prawie 50 litrów (43,5 kwart) wody na sekundę i hektar, a w przecięciu całego roku nawet więcej niż 200 litrów (174 kwarty) w sekundzie.“

„Czy tym podobne, w zadziwienie wprawiające, różnice w ilości spotrzebowanej wody usprawiedliwione są położeniem rzeczy, lub czy też są raczej tylko wynikiem ślepego przyzwyczajenia, jak bez wątpienia ci twierdzić będą, którzy proponowali wszystkie zakłady nawadniające we Francyi podciągnąć pod jedno niezmienne prawidło?“

„Kwestyą tę często traktowano, bo ona opanowała u nas wszystkie urządzenia, dotyczące używania bieżącej wody. Jednakże rozprawy te pozostały bez skutku; rolnicy w północnych obwodach obstawali zawsze przy twierdzeniu, iż tyle, a tyle wody potrzebowali, a przeciwnicy tego zdania występowali zawsze tylko z liczbami, wyjętemi z praktyki południowej Francyi, z liczbami, których prawdziwe znaczenie pozostało im nieznane.“

„Nie idzie jednakże za tem, ażeby umiejętność nie miała postawić kilku praw fundamentalnych dla teoryi nawadniania. Chevandier i Salvétat rozwiązali kwestyą, jakie zadanie mają do spełnienia substancye, zawierające saletroród, a w wodzie rozpuszczone; Boussingault wykazał wielką ważność saletrzanowych soli i amoniaku; Maitrot z Varennes zwrócił uwagę na działanie kwasorodu we wodzie rozpuszczonego. Ale odosobnione doświadczenia tych uczonych nie byłyby w stanie dać odpowiedzi w niezbitych liczbach na wyżej postawione pytanie, t. j. wyjaśnić, dla czego rolnicy północnej Francyi potrzebują 100 do 200 razy większej ilości wody, aniżeli jej potrzebują rolnicy południowej Francyi?“

„Aby zadanie to rozwiązać, które mi się, jak sądzę, rozwiązać udało, nie wystarcza pewna liczba doświadczeń, ale potrzeba jest długich szeregów postrzeżeń porównywających i wielu lat nieprzerwanej pracy, bo bez tego nie możnaby uniknąć źródeł tylu błędów, które każde odosobnione postrzeżenie wywołuje, ilekroć idzie o rolnictwo.“

„Przy moich uprawach, które, jak tego wymagały doświadczenia porównawcze, znajdują się na przeciwnych krańcach Francyi, użyłem najzręczniejszych techników dla uprawy łąk odnośnych miejscowości i śledziłem pilnie ich prace z dnia na dzień, oznaczając dokładnie użytą ilość wody, badając ze ścisłością skład jej przy wnijściu i wyjściu i wreszcie zapisując punktualnie otrzymane plony i ich skład.“

„Moje doświadczenia, robione bez przerwy przez trzy lata

na różnych polach do doświadczeń przeznaczonych, obejmują tysiące pomiarów, meteorologicznych oznaczeń i chemicznych analiz, które złożone są w moim pamiętniku."

„Wyprowadzone przezemnie ztąd wnioski dadzą się streścić jak następuje:

„1) Przy nawadnianiach tak na południu, jak na północy, zawarty we wodzie saletroród, bądź to we formie saletrzanu i amoniaku, bądź też w istotach organicznych, idzie na pożytek roli i przechodzi w rośliny."

„Ale przy nawadnianiach na południu, gdzie potrzeba tylko małej ilości wody, saletroród, w wodzie się znajdujący, zachodzi w tak znacznie mniejszej ilości jak otrzymany w żniwie, iż mierzwiąca siła użytej wody ma tylko wartość podrzędną. Nawóz i przyrodzona żyzność roli pokrywają niedobór, który oczywiście byłby tem mniejszy, im większą byłaby spotrzebowana ilość wody."

„Przy nawadnianiach północy, gdzie wiele wody się używa, ta nie tylko ma znaczenie rzeczywistej mierzwy, ale nawet jest nawozem zupełnie niezbędnym, dostarcza bowiem nie tylko wszystkiego azotu, zawartego w żniwie, ale nawet i tego, przez którego uwięzienie w roli urodzajność się pomnaża."

„Możnaby zakładom nawadniającym na południu życzyć więcej wody, ale zmniejszenie wody, użytej do nawadniania na północy, byłoby zapoznaniem zadania i bezpośredniem zniszczeniem najoczywistszych i najpewniejszych korzyści."

„2) Nawadniania południa uważać można za niezbędne dla odświeżenia roli, dostarczają one bowiem wody potrzebnej dla wegetacyi i tworzą wilgoć, sprzyjającą bezpośrednio tworzeniu się soli azotowych."

„Przeciwnie nawadniania północy, zamiast oziębić, ogrzewają bardzo często rolą; dostarczają one bezprzestannie połączeń saletrorodowych z rozległego obszaru powietrza albo z roli wydobytych tak, iż nawodnione pole albo łąka bierze zapładniające substancye z rozległego obwodu, ponieważ tworzenie się azotu jest mało czynne i dla tego nie tworzy się w dostatecznej ilości na miejscu."

„3) Nawadniająca woda na łąkach Wogezów nawet latem nie oddaje roli więcej jak około 30% azotu, który zawiera w pożywnych połączeniach. Nie można na to liczyć, ażeby ilość pochłoniętych połączeń saletrorodowych dała się znacznie powiększyć, bo zauważana liczba jest ta sama, którą wynaleziono przy mało co różnej wodzie, przy nawadnianiach, znanych jako zupełne i skuteczne na południu, jak gdyby rośliny nie mogły nic więcej z wody w siebie przyjmować, skoro wielkość wartości spada niżej liczby oznaczonej."

„4) Gazy we wodzie rozpuszczone odgrywają ważną rolę. Węglan przy wyjściu w znaczniejszej zachodzi ilości, aniżeli przy wejściu wody do zakładu. Stosownie do znanej teoryi Chevreul'a ilość kwasorodu stoi w odwrotnym stosunku. Woda nawadniająca sprawia więc w roli zjawiska powolnego palenia się podobnie, jak je wywołuje drenowanie."

„5) Dalej łatwość, z jaką woda oddaje substancye użyzniające, lepszą jest normą dla użyzniających własności tejże, niż bezwzględny skład wody."

„6) Ciepło, które ma stanowić przedmiot osobnego badania, wywiera równie jak światło wielki wpływ na ustalenie użyzniających substancyi wody nawadniającej. Jeżeli temperatura nie przechodzi 7°, w takim razie kwasoród się nie więzi."

„7) W ogóle służy woda nawadniająca, uważana ze stanowiska fizykalnego, jako regulator ciepła i główny działacz przy codziennych zjawiskach pochłaniania i wyziewania, zachodzących w roślinach, pod względem chemicznym jako nawóz, który stosownie do przyrody roli i klimatu już to zupełnie, już też tylko w małej części dostarcza istot użyzniających."

„Stosunkowa wartość wody i nawozu tworzy więc jeden z głównych żywiołów przy oznaczeniu ilości wody, której należy łąkom dostarczyć."

„Zadanie wody jest tym sposobem bardzo powikłane, i zanim rolnik sposób nawadniania jakiej okolicy zmieni, winien przy rozdzielaniu wody zbadać starannie wszystkie stosunki, które to zbadanie może posłużyć często do usprawiedliwienia miejscowych, przy pierwszem rozważeniu nie dających się wytłomaczyć zwyczajów."

Dr. Stanisław Szenic.

Sposoby polepszenia bytu włościan.

W żadnym zawodzie, w żadnej gałęzi przemysłu nie widzimy tak blizkiego stosunku podwładnych z przełożonymi, jak w gospodarstwie. W zaciszu wiejskiego ustronia gospodarz, ojciec gromady, głowa gminy jednę, rzecby można, z włościanami stanowi familią, to też wielkie są obowiązki dziedzica względem chłopków, gdyż jako człowiek z wyższem wykształceniem powinien on wsi całej jako pochodnia dobrym przykładem przyświecać, a przy tem dołożyć starania, aby podwładni jego do coraz wyższego stopnia oświaty dochodzili. Otóż zadanie gospodarza i to nie tylko właściciela majątku, ale i dzierżawcy, urzędników gospodarczych, a głównie także księdza i nauczyciela. Religią, ową podstawę moralności, lud polski ze czcią należną pielęgnuje, ale za to szkołę za głównego nieprzyjaciela swego uważa. Najpewniej ciężar opłaty na szkołę, obowiązek posełania dzieci, któreby w domu rodzicom w pracy dopomódz mogły, nieznajomość konieczności kształcenia się, u chłopków naszych często napotykana, na sympatye ludu wiejskiego dla szkoły i nauczyciela tak niekorzystnie wpływają. Ze strony dziedzica, choćby tylko obznajmianie ludu ze zbawienną instytucyą, jaką są szkoły, wiele dopomódz może, a rozdawanie nagród przy popisach, urządzanie szkółek niedzielnych i czytelni ludowych potrafi i w najciemniejszym ludzie obudzić jakiekolwiek zamiłowanie nauki. Często szkołę uważa się jako dom robót. Jakkolwiek dzieci podczas używania ich do łatwych robót pouczaneby być mogły, to środka tego z wielką ostrożnością nauczyciel używać powinien, ażeby nadużyciem nie zniweczyć owoców, mogących z rozsądnego postępowania wyniknąć.

Kościół i szkoła więc przysposobi gospodarzowi materyał, którego korzystne dla obu stron użycie nie tyle od włościan, ile od gospodarza, chlebodawcy zależeć będzie. Po zniesieniu zaciągu, którego jako instytucyi, sprzeciwiającej się godności człowieka i hamującej wolność, nigdy żałować nie będziemy, po uregulowaniu stosunków włościańskich utworzyły się dwie klasy wieśniaków, gospodarze hubiarze czyli właściciele ziemi z jednej, a z drugiej strony służba folwarczna. Jakkolwiek położenie obecne tej ostatniej niezaprzeczenie znacznie jest lepsze, jak było za czasów zaciągu, to jednakowoż kwestya włościańska nie zupełnie została załatwioną, nie mogłyby się bowiem podnosić gospodarstwa, ani włościanie służący nie przyszliby nigdy do lepszego bytu, gdyby nie uznawano i nie wynagradzano zasługi i pilności, jednem słowem, gdyby pozostano przy niepraktycznem urządzaniu robotnika z rocznem lub dziennem wynadgrodzeniem za wykonanie całorocznej lub dziennej pracy, pod okiem pilnującego przyspieszenia tejże urzędnika.

Człowiek nie jest machiną parową, której bieg dowolnie mechanicznie przyspieszyć można, ani bydlęciem, które z obawy chłosty często największe roli wysilenia. W stosunkach dzisiajszych kraju naszego terroryzm w rolnictwie pod żadnym pozorem zastosowany być nie powinien, lecz jedynym bodźcem człowieka, który, prócz fizycznych natężeń, także umysłowego przy pracy potrzebuje zajęcia, bodźcem tym i zachęceniem jedynie nadzieja wynadgrodzenia stosownego być może.

Rozmaity jest sposób zachęcenia; wiemy, że gdy chłopi wiedzą podczas żniwa, że, pospieszywszy się, dostaną wieczorem wódki (zwyczaj bardzo rozpowszechniony, a przecież złe następstwa, szczególniej psucie młodzieży sprowadzający) lub inną nadgrodę, z pewnością chętniej się uwijają; drobnostka to, a przecież dowód, że materyalne wynadgrodzenie, na które pracownik z pewnością liczy, do pilniejszej pobudza go pracy. O ileż więcej powodować musi chłopem myśl, że każdy spieszniej uczyniony krok chlebodawca ocenić i robotnika stosownie wynadgrodzić potrafi. Chcąc więc jak najwięcej umiarkowanie wynadgrodzonej osięgnąć pracy bez powiększenia ilości ludzi utrzymywanych, postąpimy najstosowniej, że, o ile tylko

się da, wszelką pracę na wymiar, akord, robotnikom wydzielać będziemy.

Robota akordowa jest nie tylko najskuteczniejszym środkiem do przymnożenia pracy bez podniesienia kosztów, ale i zapewnia ona pilnemu robotnikowi wyższy dochód, a więc stosowniejsze utrzymanie. Gdy bowiem gospodarz-chlebodawca za wymłócenie 40 szefli żyta 3 tal. 10 sgr. płaci, toć korzystniej będzie dla niego, że zamiast 20 ludzi 8 godzin dziennie pracujących (razem 160 godzin), którym on dziennie po 5 sgr. płaci, 16 ludzi po 10 godzin dziennie (160 godz.) tę samą ilość żyta wymłóci; może oni nawet w skutek większej pilności i zręczności tylko 150 godzin pracować będą, zawsze on płaci za tę ilość omłotu 3 tal. 10 sgr.; od robotników zależy, czy 8, czy 10 godzin pracować zechcą. Jeżeli zaś, pracując pilniej i dłużej dziennie, zamiast 5 sgr. zarobią 6 sgr., to ten wyższy zarobek będzie tylko sprawiedliwem wynadgrodzeniem ich pilności i zręczności. Nie zawsze oni dłuższego czasu potrzebować będą, gdyż gorliwsza praca, zręczność, użycie lepszych narzędzi i t. p., o wiele wykończenie roboty przyspieszy. Tak więc akordowa robota powoduje wieśniaka do myślenia, czyni go przemyślniejszym, budzi w nim zamiłowanie pracy, przyzwyczaja go do pilnego tejże wykonywania, zapewnia tej klasie lepsze utrzymywanie, coraz więc zdrowsze, silniejsze kształci plemię, co dla rolnictwa i kraju nie może być bez korzyści.

Mimo tych wszystkich zalet tego urządzenia napotyka wprowadzenie go często bardzo wielkie trudności, a to z przyczyny, że robota na wydział w lenistwie wielu, w wygodnem obecnym stanie mierne mających utrzymanie, robotników największego ma nieprzyjaciela. Nie obawiają się oni mniejszego zarobku, gorszego wyżywienia, lecz okupienie sobie lepszego bytu podwojeniem pilności nie ma dla nich powabu, gdyż przyzwyczaili się przy robocie na dzień tylko nad tem przemyśliwać, jakby najmniej się natężać, a dozorcę, który tylko dopilnować może, aby robotnik do pewnego czasu pracował, lecz nie ma sposobu zniewolenia go do natężenia sił, oszukać, do czego przy zatrudnieniach gospodarskich najliczniejsze się nastręczają okazye. Jakkolwiek nie usprawiedliwiona, zawsze ludzka to słabość, a robotnik, mając sposobność korzystania z niej, na każdym kroku przyzwyczaja się do niedostatecznego użycia sił i zdolności, jakiemi go Pan Bóg obdarzył, a dopóki mu dochód jako tako wystarcza, nie czuje powodu pracować więcej, tylko tyle, ile musi. Skargi na lenistwo robotników ustałyby, gdybyśmy ich, zaprowadziwszy robotę akordową, do pilności i zabiegliwości przyzwyczajali, a obecnie powszechny prawie brak robotnika przez więcej, lecz tą samą ilością rąk wykonanej, pracy pokrytymby został.

Wprowadzić robotę akordową nie jest tak trudno, jak to się na pozór wydaje, wymaga tylko cokolwiek więcej pracy, wiele wytrwałości i gruntownej znajomości rzeczy ze strony zarządu gospodarstwa; chcąc zaś urządzenie to przeprowadzić, trzeba, będąc sam o korzyściach z niego wynikających przekonanym, i w chłopach do tej nowości obudzić zaufanie. Nie ma już prawie gospodarstwa, gdzieby jaka robota nie była wykonywaną na wydział, od sztuki; czy to młocka, czy kośba, kopanie rowów, marglowanie lub też w przemyśle gospodarskim roboty około cegielni, torfiarni, roboty w boru, rznięcie desek i t. p., cokolwiekbądź, na akord wykonane, pewno korzyści dla robotników wynikające wykazało, jeżeli rozsądnie praca była ocenioną i sprawiedliwie wynadgrodzoną. Gdzie więc niektóre z tych robót wydziałowych są w zwyczaju, zwolna i inne w podobny sposób urządzimy, zapoznawszy zaś robotnika z skutkami urządzenia, nie trudno nam będzie stosowną ilość robotników do całorocznej ugody na akord nakłonić. Ażeby zaś obrachunek był jak najprostszy i dla niepojętnych przystępny, postąpimy najstosowniej, gdy wszystko, cokolwiek robotnik odbierze, bądź to mieszkanie, bądź ordynaryą w zbożu i t. p., na pieniądze obliczymy, wszelką zaś robotę na dobro jego według wartości zapiszemy, resp. wypłacimy. Następujący wykaz przedstawia sposób, w jaki książka służby, gdzie każdy robotnik osobne ma konto, jest urządzoną, przyjęte zaś ceny przeciętne, według zwyczaju w różnych okolicach różnego, niżej lub wyżej mogą być ustanowione:

Odebrał Marcin Z.

		tal	sgr.	fen.
1865. 23/4.	Mieszkanie rocznie....................	9	15	—
	Ogród przy domu 30 pręt. kw. (morga po 12 tal)................	2	—	—
	2 zagony pod kapustę 30 pręt. kw........	2	—	—
	2 „ „ len 30 „ „ po 12 tal. za morgę..................	2	—	—
	12 szefli żyta, szefel po 1 ½ tal...........	18	—	—
	4 „ grochu „ „ 1⅔ „	6	20	—
	4 „ jęczmienia „ 1⅙ „	4	20	—
	Mleka dziennie:			
	od 1/4. do 30/9. po 1 ½ kw. = 274 ½ kw. po 10 fen..................	6	3	—
	od 1/10. do 31/3. po 1 kw. = 182 kw. po 9 fen..................	5	1	8
	40 szefl. ziemniaków, szefel po 10 sgr....	13	10	—
	Za świnię i na pasterza................	1	15	—
	8 snopków słomy do spania.............	—	20	—
	4 tysięce torfu....................	6	—	—
	½ miecha soli....................	2	—	—
	Gotówką....................	26	13	10
	Uwagi. Co kwartał odbierze na poczet 5 tal. z dołu, resztę po obrachunku z końcem roku służby.			
	Suma	105	8	6

Oddał Marcin Z.

		tal.	sgr.	fen.
Kwiecień od 24 do 30	Umłócił 20 sz. żyta po 2 ½ sgr............	1	20	—
Maj od 1 do 6	Odnowił rowu 66 pr. po 10 fen............	1	25	—
od 7 do 13	Kopał kamienie w ugorze 5 dni po 6 sgr	1	—	—
	Za reparacyą płotu kamiennego	—	7	6
od 14 do 20 od 21 do 27	Kopał rów nowy (nie skończył) 34 szachi ziemi z rowu rozwiózł i rozrzucił po 3 sgr..................	3	12	—
od 28 do 3 czerwca	6 dni przy mularzach po 6 sgr............	1	6	—
od 6 do 10	12 mórg koniczyny zesiekł po 6 sgr.....	2	12	—
od 11 do 17	11 „ łąki „ po 5 „	1	25	—
od 18 do 24	1 dzień przy podnoszeniu budynku.......	—	6	—
	2 dni nakładał glinę....................	—	12	—
	3 „ przy robieniu i reparacyi bojowisk	—	18	—
od 25 do 1 lipca	Podawanie siana 3 dni po 6 sgr. (od rana w ogrodzie siekł trawę)................	—	18	—
	3 dni siekł rzep po 7 ½ sgr...............	—	22	6
od 2 do 8	6 „ „ „ po 7 ½ „	1	15	—
od 9 do 15	Młocka rzepiu 20 szefli po 3 sgr..........	2	—	—
od 16 do 19	10 szefli rzepiu omłócił po 3 sgr..........	1	—	—
	Żniwa.			
od 20 do 22	8 ½ mórg żyta zesiekł po 6 sgr............	1	21	—
	W pierwszym kwartale zarobił............	22	10	—
	W drugim „ „	29	16	6
	W trzecim i czwartym kwartale zarobił	47	10	—
	Żona jego za strzyżenie i pranie owiec..	2	—	—
	„ „ do siana 8/2 dni po 5 sgr.....	—	20	—
	„ „ w żniwa 24/2 dni po 6 sgr....	2	12	—
	Nadgroda....................	—	5	—
	Suma	104	13	6

Widzimy z powyższego obrachunku roczną cenę mieszkania 9 ½ tal., jakkolwiek w niektórych okolicach o wiele taniej chłop komorne płaci, to przyjęta tu cena nie będzie za wysoka, jeżeli mieszkanie będzie zdrowe, jasne, mogące być przewietrzanem, z jaką taką podłogą, z angielską kuchenką, corocznie bielone. Wybudowanie domu na wsi, na mieszkanie dla 4 familie stosownie urządzonego, nie kosztowałoby więcej nad 600 tal., a przy sprzyjających okolicznościach i mniej. Na

miejscu znajdującego się materyału i zwózki tegoż liczyć do kosztów wybudowania nie należy, gdyż zwózkę wynadgrodzi nam z lichwą korzyść i wygoda, jaka z zamieszkałych stale we wsi familii, z których jedna lub dwie osoby zawsze gotowe do roboty, wyniknie. Jeżeli więc kapitał, na wybudowanie domu użyty, 600 talarów 4½ procentu ma przynieść, na amortyzacyą zaś tegoż i reparacyą budynku 2% policzymy, to powinny nam czworaki takie 26 i 12, razem talarów 38 dzierżawy przynieść, z jednej więc izby wyniesie komorne, jak wyżej przyjęto, tal. 9½.

Koniecznem jest zapewnić robotnikowi wiejskiemu corocznie pewną przestrzeń roli, z którejby mógł roczną potrzebę warzywa i t. d. zebrać.

Wystarczy na to dla jednej familii ogródek przy domu na warzywo rozległości...... 30 pręt. □ po 12 tal. z morgi = 2 tal.
pod kapustę i brukiew dwa
zagony........................ 30 „ „ „ 2 „
pod len dwa zagony...... 30 „ „ „ 2 „

Nadmieniam, że za tę cenę rola, stosowna pod te płody, w dobrym stanie mierzwy i dobrze uprawiona być winna.

Zboże wszystkim robotnikom w kwartalnych ratach z góry należycie wyczyszczone dawać należy. Obliczenie ceny zboża tego napotyka na niejakie trudności; dwa są sposoby, albo obliczać wszystko za raz przyjętą przecięciową cenę, jak to w wykazie powyższym przyjęto, i stanowić w takim razie zawsze równą cenę roboty, albo podług cen targowych obliczać zboże wypadnie; trzeba tedy będzie robotę stosownie do cen zboża oceniać, gdyż przyzna każdy, że robotnik, kupując żyto po 3 lub 4 tal., nie wystarczy dochodami, gdy mu za omłócenie szefla zwykłą tylko cenę płacić będziemy.

Zamiast dawania paszy krowie, przyjąłem dawanie codziennie ludziom pewnej ilości mleka; zwyczaj to coraz więcej wchodzący w użycie, a korzystny z tego względu, że, chowając i karmiąc bydło własne racyonalnie, daleko większy dochód możemy mieć z krowy, niż go ma obecnie robotnik z źle zwykle utrzymanej, małej, rzadko dobrej dójki. Dla jednej familii rocznie 456½ kwarty pr. mleka będzie potrzeba, a ponieważ krowa, dobrze utrzymana, przynajmniej 1500 kwart mleka rocznie dać powinna, więc jedna krowa na trzy familie wystarczy. Powszechniej jest już zaprowadzone dawanie ziemniaków miesięcznie, zamiast roli. Rolą pod ziemniaki dajemy zwykle nie wystarczająco uprawianą, niepilne kobiety nie opielą, nie okopią dostatecznie krzaczków, wybieranie nie idzie im tak sporo, jak wybieranie dominialnych ziemniaków na akord; sadzenie zaś i zwożenie, często niepotrzebnie pociąg, któregoby do innych robót stosowniej i korzystniej użyć można, zajmuje. Sadząc dla siebie, mamy z roli pewniejszy zwykle zbiór, a robotnik, gdy odbiera ziemniaki miesięcznie, nie jest narażony na nędzę i głód, jaka go czeka, gdy mu się jego własne nie udadzą lub zimą zgniją.

Gdzie nie ma torfu lub drzewa, będzie miał robotnik gotówki 6 tal. więcej na zakupienie potrzebnego paliwa, którego, mając angielską kuchnią i ciepłe mieszkanie, wiele oszczędzi.

Dawanie robotnikom soli zasługuje na upowszechnienie, nie potrzebuje bowiem kobieta tak często po sól chodzić do miasteczka, gdzie niepotrzebnie czas, a często pieniądze traci. Zapobiegłyby także w części temu złemu po wsiach urządzane sklepiki handlowe, gdzieby robotnicy korzenie, ocet, tabakę i t. p. kupować mogli.

Podług wykazu powyższego widzimy oddaną robotę; pokazuje się, że zarobek mniej więcej był takim, iż przez cały rok 104 tal. 13 sgr. 6 fen. wyniesie, ponieważ zaś wszystkie dobrodziejstwa od dworu odebrane mają wartość 78 tal. 29 sgr. 8 fen., pozostanie wieśniakowi zatem gotówki 26 tal. 13 sgr. 10 fen. Spotrzebuje jedna familia tę kwotę na ubiór, odnawianie sprzętów domowych i narzędzi gospodarczych, na płacenie podatków, kupowanie mięsa, mydła i t. p. Zdawałoby się, że przez oszczędzenie takie gospodarz wielką czyni ofiarę, gdyż obecnie za 18 tal. zasług przy powyższych naturaliach także dostanie dostateczną ilość robotnika; myli się, ktoby myślał, że przy takiej płacy robotnik wiejski utrzymać się może, a jeżeli obecnie się utrzymuje, to główną część dochodów jego pewno przychówek trzody, gęsi lub t. p. stanowi. Koszta rocznych potrzeb, jakie ma robotnik, wykazuje Lengerke szczegółowo w zestawieniu potrzeb jednej familii z 5 osób złożonej. Do tych 5 osób liczymy tu męża i żonę, dwoje do troje dzieci, albo też starego ojca lub matkę jednego z małżonków, którzy także w ich domu się żywią. Koszta utrzymania takiej familii dochodzą w Prusach od 70 do 200 tal. Najtaniej żyje wieśniak według wykazu tego w Pruskiej Litwie, najwięcej na wschód państwa pruskiego położonym kraju, największe zaś ma potrzeby na zachodnim krańcu tegoż królestwa, nad Renem. Lecz w ogóle przyjąć można, co i dla Księstwa Poznańskiego będzie odpowiedniem, gdy utrzymanie familii robotnika na 100 do 130 tal. przyjmiemy, a więc w przecięciu na mniej więcej talarów 115.

Tyle więc i u nas powinien mieć wieśniak dochodu za swą pracę, aby mógł zaspokoić swoje potrzeby, a nie potrzebował uciekać się do łatwiejszych często, lecz nieuczciwych środków zarobkowania.

Ugoda roczna na wydział prócz korzyści powyżej wymienionych, które każdej roboty akordowej są skutkiem, wynadgradza robotnika pracowitego, zręcznego jak najsprawiedliwiej. Nie ma tu żadnej darowizny od dworu, ale też żadnej darmochy, dniówki, odrobków, które wieśniak nie za powinność, lecz za ciężar uważa.

Bardzo często robocie akordowej zarzucają, że nie odbywa się tak dokładnie, porządnie, gdyż robotnik się spieszy, by jak najwięcej zarobił, jak robota na dzień, gdzie się przypilnuje, aby pracowano dobrze; wolno a dobrze, woła niejeden włódarz! Otóż, jeżeli gospodarz nie czuje w sobie tyle energii, aby potrafił zapobiedz złej, niedbałej robocie; jeśli myśli, iż sami wieśniacy mu dobrze pracować będą bez przypilnowania i karności, to niechaj rolnik taki nie rozpoczyna roboty akordowej, gdyż na znaczniejsze będzie narażony straty przez pospiech, niż obecnie przez powolność i lenistwo robotnika.

Lecz jeżeli kto myśli, że roboty akordowej porządnie i dobrze w żaden sposób wykonać nie można, dla czegoż nie trzyma się jeszcze sposobu zrzynania zboża sierpem; dla czegoż zarzucił sierp, wszakżeż i dziś, gdy radzić komu, używającemu sierpa, zarzucenie tegoż, a użycie kosy, tak znacznie przyspieszającej sprzęt zboża, jako wadę koszenia najpierw nieporządne sprzątanie wytyka. Nie należy też do korzyści roboty akordowej liczyć trzymania mniejszej liczby urzędników. Prawda, że często obecnie napotykani włódarze, którzy, spostrzegłszy zbliżającego się wyższego urzędnika, ażeby okazać energią, krzyczeć i wymyślać zaczynają, będą zbyteczni, ale za to urzędnicy do wydzielania i odbierania pracy, mający przypilnować dobrego jej wykonania i sprawiedliwie pracę oceniać, prócz rozsądku, energii i stały charakter posiadać powinni.

W pierwszym czasie szczególniej wymierzanie pól, ocenianie pracy dużo będzie kosztowało mozołu, lecz później wprawa i doświadczenie o wiele czynności te ułatwi. Doświadczony gospodarz rozliczne będzie miał sposoby kontrolowania pracy, złe zaś jej wykonanie ukarze naganą, niższą zapłatą lub wysełaniem najgorzej pracujących do najcięższych robót; żadna kara taka nie będzie źle przyjętą, byle była sprawiedliwą. Pilnym zaś, dobrze pracującym, będzie można w jakikolwiek sposób dać to poczuć, że ich dobre chęci się uznaje, czy to pochwałą publiczną, czy nadgrodą. Wyznaczenie pewnej nadgrody za dobre sprawowanie się w przeciągu kilkuletniej służby zawsze będzie korzystnem. Lecz tak, jak zbawienne nieraz lekarstwo, niewłaściwie użyte, trujący wywrze skutek, tak też i kara, niesprawiedliwie wymierzona, lub niezasłużenie udzielona nadgroda więcej zaszkodzi, niż dopomoże, dla tego też rozsądnie i zupełnie bezstronnie gospodarz tu jako sędzia występować powinien, aby nie nadużyć leżącej w ręku jego władzy lub na swą korzyść jej nie obrócić.

Jakkolwiek materyalnie robotnik koniecznie dobrze uposażony być powinien, gdyż i człowiek bez spożycia pewnej ilości materyi azotowych siły do pracy mieć nie może, to nie dosyć jest ludzi dobrze żywić, dać im dobre mieszkanie i t. p., ale trzeba i dobrze z nimi się obchodzić. Nie kupuje się jeszcze wieśniaka, gdy mu się zapewnia roczne utrzymanie, tylko wchodzi się z nim w pewien stosunek; jest tu wieśniak podwładnym, a więc posłuszeństwo konieczne, uszanowanie nie-

zbędne, ale nie usprawiedliwia rolnika nigdy, choćby najdrożej ludziom płacił, jeśli się z nimi źle obchodzi. Ileż to mamy przykładów, że ludzie salonowi, jak ich się nazywać zwykło, którzy na pokojach pięknością wysłowienia zachwycają, spotkawszy się z wieśniakiem, używają wyrazów, że słysząc je, uwierzyć trudno, aby to ci sami ludzie byli, mający pretensye do nazwy dobrze wychowanych i wykształconych. Na cóż kpać, wyszukiwać koniecznie jakieś nazwy, kiedy wieśniak tak się do nich przyzwyczai, że już i najstraszniejszej klątwy się nie zlęknie; bardzo często się zdarza, że gospodarz taki, przyzwyczaiwszy ludzi do bezustannej nagany, tyle się od rana do nocy niepotrzebnie ugniewa, umęczy, narzeka na złą służbę, że sobie zupełnie zrujnuje zdrowie, a otaczających go wiecznym złym humorem do reszty zniechęci, ostatecznie zaś tetrykiem się staje. Nie podlega wątpliwości, że właśnie w gospodarstwie bardzo częste zachodzą nieprzyjemności i zmartwienia, alež w którym zawodzie ich nie ma? A czy winni temu robotnicy? Na cóż mścić się na nich, nienawidzić ich, czy dla tego, że dla nas pracują? Kwestya to dla nas szczególniej bardzo ważna, i dopóki nie przyznamy jej wielkiego, jakie ma w stosunkach obecnych, znaczenia; dopóki nie zapobieżymy z energią niewłaściwemu obchodzeniu się urzędników gospodarczych i gospodarzy samych z ludem, dopóty o lepszej przyszłości w stosunkach wiejskich marzyć nam nie wolno. Prawda, że od niejakiego czasu dużo o tem rozprawiamy, piszemy, każdy poprawę radzi, ale jak łatwo jeszcze znaleść obok murowanych, oko zachwycających stajni, pięknych obór i owczarni, nędzne lepianki, w których wieśniacy nasi smutne pędzą chwile.

Jak często usłyszeć można z ust gospodarza wiadomy rodowód, od syna Noego wyprowadzony, że już, prócz wielu innych niestosowności, zamilczę o gospodarstwach, gdzie czeladź stołowa przez cały rok nie dostaje ciepłego śniadania, albo gdzie sute bankiety i podróże lub i pusta kasa nie pozwalają wypłacić robotnikom należytości; jakże się dziwić, że wieśniak, ulegając ludzkiej słabości, radzi sobie nieraz przestąpieniem siódmego przykazania, a na dnie kieliszka szuka rozgrzeszenia.

Robotnicy są według okolic w najróżniejszym stanie oświaty, o przywiązaniu do ziemi ojczystej jedni inne od drugich mają wyobrażenie; nie ma nic trudniejszego, jak charakter i sposób zapatrywania się ludu zmienić, a jednak trudności te przezwyciężyć jest naszym obowiązkiem i mamy środki po temu, bylebyśmy ich systematycznie z energią użyć chcieli.

Zakończę propozycyą. Zapewnie każdemu, ktokolwiek raz w dzień Św. Szczepana lub Nowego Roku targowi na ludzi, że się tak wyrażę, w miasteczku się przypatrzył, obraz ten, tak poniżający czeladź, a obrażający delikatne uczucie człowieka na długo utkwił w pamięci. Okazało się też już wielokrotnie, że podobne zbieranie służby zupełnie jest niepraktyczne, przyjmuje się bowiem ludzi nieznanych, często z podrobionem zaświadczeniem, a ztąd liczne wynikają nieprzyjemności. Czyżby nie było lepiej, aby każdy z czeladzi, chcący zmienić służbę, o nową już około Św. Marcina się postarał? Przeprowadzić to tylko możnaby zbiorowemi siłami; gdyby nasze towarzystwa rolnicze zmiany tej chciały, pewnoby i niemieckie do żądania się przyczyniły, a w takim razie stosowne rozporządzenie rządu resztyby dokonało.

A. Śniegocki.

Użycie odchodów.

(Praca.)

Im więcej naród jaki postępuje, tem usilniej rozwija rolnictwo swoje, i w takim tylko kraju zamożnymi są mieszkańcy i rząd.

Dalecy jeszcze jesteśmy od wprowadzenia w życie praktyczne tej niezaprzeczonej prawdy, że ziemi zwracać należy w postaci pognojów to, czego ona nam dostarcza w postaci zbiorów. Ażeby podać rękę pomocną rolnictwu, obowiązkiem jest dzienników zajmować się niem szczerze i umiejętnie, książki bowiem są mniej przystępne i mniej rozpowszechnione, dzienniki zaś napotyka każdy i wszędzie.

Nie podlega wątpliwości, że powietrze po miastach jest mniej zdrowe, niżeli wiejskie, i to tem mniej, im większe i ludniejsze jest miasto. Pomiędzy licznemi przyczynami tej szkodliwości są gazy zaraźliwe, powstające z rozkładu ciał organicznych, zwierzęcych i roślinnych, a łączących się z odchodami ludzkiemi w dołach, ściekach i kanałach, przez które spływają pomyje i wszelkie miejskie nieczystości. Obok tych wyziewów ocieki miejskie przesiąkają przez ściany dołów i kanałów i nasycają całą ziemię miasta tak silnie temi szkodliwemi roztworami, iż każda studnia miejska zbiera z wodą zwykłą te rozliczne i szkodliwe substancye, a prócz tego wyziewa gazy, które skutkiem tego w niej powstają.

Usunięciem tych szkodliwych wpływów na zdrowie ludzkie zajmują się obecnie władze miast Londynu, Paryża i innych.

Co do rolnictwa samego, oczekuje ono z coraz większą niecierpliwością środków skuteczniejszych od dotychczasowych ku podniesieniu, a przynajmniej utrzymaniu płodności ziemi. Nad podaniem mu tych środków pracują także ludzie uczeni, zgadzający się już powszechnie na to, że ciała, które stają się najszkodliwszemi zdrowiu ludzkiemu po miastach, najskuteczniejszym być mogą właśnie środkiem zasilania płodności ziemi ornej. Idzie tedy już tylko o to, aby ciała te przenieść z miast na łany wiejskie, czyniąc je łatwemi do przewozu. To wielkie i główne w tej chwili zadanie rozwiązał ziomek nasz, p. Stanisław Chodźko, były profesor chemii w Frejburgu (w Szwajcaryi), który wynalazł środek **odebrania odchodom ludzkim wszelkiego wyziewu przez powstrzymanie w nich gazów nawet lotnych.** Niwecząc tym sposobem wszelki odór, powstający w wychodkach, ułatwił nadzwyczajnie przewóz odchodów ludzkich z miasta na pola. Udało mu się prócz tego uprościć i ułatwić samo zastosowanie i użycie tej materyi w rolnictwie. Ten wynalazek zjednał mu patenta w kilku europejskich krajach. Pudreta, wynaleziona przez niego, nazywa się **pognojem powietrznym**, za który na wystawie paryzkiej w r. 1860 nadgrodzony został wielkim złotym medalem, Napoleon III. poruczył mu zaś zobojętnienie odchodów (desinfekcyą) w obozie pod Chalonem, gdzie p. Chodźko przy tej sposobności założył fabrykę pudrety dla zużytecznienia odchodów już bezwonnych. Aby zaś przekonać, że odchody, przeinaczone przez niego, nie tylko nie wydają żadnego wyziewu, lecz nadto żadnego nie wywierają wpływu na zdrowie ludzkie, urządził on pomieszkanie swoje obok zbiornika, w który spływały odchody kanałowe w stanie jeszcze ciekłym, lecz już bezwonnym, gdzie dalej przerabiano je na pudretę.

Rozbiór tej substancyi, zrobiony w Akademii paryzkiej, okazał, że się w niej znajduje 4,20% azotu, a 4,48% kwasu fosforowego; prócz tego zawiera ona najważniejszy w roślinności żywioł, humus, którego nie posiada żaden ze znanych dotąd pognojów sztucznych. Pudreta ta, jak już nadmieniliśmy, jest bezwonną w postaci proszku, łatwą do przewozu w beczkach lub w workach.

Wiadomości powyższe kończymy uwagą, że wynalazek p. Chodźki nie jest dziełem szczęśliwego trafu, jak wiele innych, lecz owszem niezmordowanej pracy lat piętnastu, które zadaniu temu poświęcił. O nim też „Monitor" z dn. 24 lutego r. b., zdając sprawę z jego wynalazku, powiedział: „Niedalekim jest czas, kiedy prawo równowagi pomiędzy produkcyą i konsumcyą przejdzie z przypuszczeń w rzeczywistość; prawo najważniejsze w istnieniu ludów, o którem marzył już Pliniusz, za którem szperali filozofowie różnych wieków, a które odkrył p. Stanisław Chodźko!"

Osiecki.

TOWARZYSTWA ROLNICZE.

Towarzystwo rolnicze powiatów: Wrzesińskiego Średzkiego i Gnieźnieńskiego.

Walne zebranie Towarzystwa rolniczego powiatów: Wrzesińskiego, Średzkiego i Gnieźnieńskiego odbędzie się dnia 1 czerwca r. b. o godzinie 10 z rana we Wrześni w hotelu p. Paprzyckiego, na które Zarząd Członków uprzejmie zaprasza. Na porządku dziennym będzie między innemi:

1) Sprawozdanie z wystawy gospodarczej w Szczecinie.

2) Sprawozdanie z wystawy tegorocznej owiec w Legnicy.
3) Sprawozdanie z kursu pszczelniczego odbytego w Środzie.
4) Sprawozdanie ks. Tułodzieckiego o dystrybucyi książek rolniczych po czytelniach ludowych.
5) Rozprawa gospodarcza pracy p. Maks. Jackowskiego.
6) Wiadomość o już dawniejszej znajomości w Polsce śmiotannika (Bromus Schraderi).
7) Rozdanie statutów assekuracyi krów ludzi dworskich członkom, opiekującym się rozszerzeniem tegoż przedsięwzięcia.
8) Wybranie delegowanego na posiedzenie członków Zarządu Centralnego Towarzystwa rolniczego.
9) Wybranie członka do kuratoryum Pracowni Chemicznej.

Jakób Stanowski,
z polecenia.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Szanowny Redaktorze!

Z przyjemnością czytałem list, w którym mię, P. Redaktorze, wezwać raczyłeś do zamieszczania moich prac w Ziemianinie; pospieszam więc z zawiadomieniem, że chętnie starać się będę zadosyć uczynić życzeniu Pańskiemu. Wprawdzie wiek mój, a z nim chęć do spoczynku po długoletniej pracy, sprowadziły pewien rodzaj zobojętnienia, jednak sądzę, że każdy przyjaciel rolnictwa winien się poczuwać do obowiązku współpracowania w wydawnictwie dla nas tak ważnem. W mojem przekonaniu, zapewne wielu je podziela, Ziemianin dzisiaj jest jedynem pismem, które obrało najwłaściwszą drogę do podniesienia rolnictwa; pojęło swoje przeznaczenie, że ma być organem rozpowszechniającym prawdy i zasady naukowe, których jasne pojmowanie jest koniecznem dla rolnika, jeżeli ma być zdolnym iść za postępem. Nie wątpię, że tak sądzą rolnicy w Poznańskiem, którzy, widząc z bliska ruch umysłowy między rolnikami niemieckimi, znając ich usposobienie, czują, że do wytrzymania groźnego współzawodnictwa muszą im w znajomości powołania wyrównać albo miejsca ustąpić. Dla nas więc Ziemianin jest organem nadzwyczaj ważnym; nie odwraca uwagi rolników w stronę urojonych planów i widoków, ale podaje rozbiory naukowo obrobione, a tem samem do głębszej znajomości rolnictwa prowadzi. Na tej drodze wydawnictwo Pańskie stanie się użytecznem, i, upowszechniając wiadomości z postępu rolnictwa, uiści się ze swego obowiązku względem ziomków i zostawi świadectwo, co usiłowania ludzi dobrej woli zdziałały dla postawienia literatury rolniczej na równi z innemi. Wprawdzie trudne to zadanie, wielu może go ocenić nie umie, lecz rolnicy wyżej wykształceni zachowają wdzięczną pamięć szczerej i poczciwej pracy nie dla korzyści własnej, ale dla dobra powszechnego podjętej. Nie potrzebuję Pana do niej zachęcać, ale pozwól zrobić uwagę, że Ziemianin ma obszerne pole do działania i ważne zadanie, winien bowiem wpłynąć na sprostowanie pojęć naszych rolników, wskazując im, gdzie znaleźć mogą pomoc i radę do uorganizowania swego rolnictwa w każdem ciężkiem przejściu do nowych stosunków. Ważny ten obowiązek spada na Ziemianina, niektóre bowiem pisma nasze zbaczają od celu, do którego dążyć powinny.

Jeżeli, P. Redaktorze, masz chwilę wolną do stracenia, chciej przejrzyć artykuł pod napisem: „Przegląd rolniczy“, zamieszczony w Kalendarzu Illustrowanym na r. 1865, wydania Jaworskiego. Przekonasz się z niego, że u nas nie mają w poważaniu zasad naukowych rolnictwa, lecz szukają dla niego zbawienia w jakiemś „zobrazowaniu kraju pod względem ekonomicznym.“ Bezimienny autor: „X. z Lublina“, oświadcza w nim, że „tylko Gazeta Rolnicza nosi na sobie charakter czysto rolnictwu krajowemu poświęconego organu“; nadewszystko „istotną jej treść stanowić mają korespondencye“, które jako „zobrazowanie“ kraju pod względem ekonomicznym „wyższą wartość posiadają.“ Inne pisma peryodyczne rolnicze polskie uważa autor za nieodpowiednie celowi. Według jego zdania:

„Roczniki Gospodarstwa Krajowego były umiejętnem wprawdzie zestawieniem zbioru wiadomości z dziedziny obcego rolnictwa, przeważnie poświęconym sprawom ekonomiczno-społecznym krajów obcych, ale zawsze interesować mogącym raczej męża stanu lub specyalnego ekonomistę, aniżeli rolnika polskiego, zadomowionego, że tak powiemy i t. d.“

„Ziemianin stara się być przedstawicielem naukowej strony rolnictwa. Redakcya ma odpowiednią ku temu możność, albowiem sam Redaktor bez zaprzeczenia do rzędu znakomitszych naturalistów polskich należy. Czy jednak pismo to zaspakaja potrzebę praktycznych rolników, zachodzi pytanie. Nam się zdaje, że nie.“

Następnie mówi: „Pismo rolnicze powinno być przedstawicielem chwili bieżącej; powinno zobrazować stan obecny i dawać wskazówki w kierunku przyszłego rozwinięcia rolnictwa i t. d.“!.......

„Dziennik Rolniczy wyróżnia się charakterem, że tak powiem, konserwatywnym,......... ale czy, żyjąc w chwili przeobrażenia się pojęć naukowych rolnictwa, w chwili, kiedy z rolnictwem zespolić się powinien przemysł, w chwili, kiedy wreszcie pojęcie rolnictwa postępowego określonem zostało aksyomatem: że rolnictwo jest wynikiem wiadomości z nauk przyrodzonych, czy podobny kierunek redakcyi jest na miejscu, zostawiamy to uznaniu czytelników.“ Po tych szczegółowych zdaniach „Przegląd“ zauważył w organach polskich taki chaos, że w żadnym razie na podstawie pism rzeczonych nie mógł wyzyskać (powziąć) jasnego pojęcia o stanie obecnem rolnictwa. Każde pismo stara się o korespondentów zkądinąd (z innych stron), a swoje miejscowe stosunki najmniej obrazuje (przedstawia). Inne jest w tym względzie pojęcie redakcyi zagranicznych.

Czytając powyższe zdania, dziwną w nich sprzeczność znajdujemy. Ziemianin jest zły, bo ma kierunek naukowy, Dziennik jest zły, bo ma dążenie konserwatywne, Roczniki są złe, bo przeważnie zajmowały się sprawami ekonomiczno-społecznemi krajów obcych, ale Gazeta Rolnicza dla zobrazowań ekonomicznych kraju jest wybornem pismem rolniczem.

Wszystkie te sprzeczności dążą do wspólnego celu, zjednania rozgłosu dla jednego pisma kosztem drugich za pomocą środka, który pod względem ekonomicznym wprawdzie usprawiedliwić można, który przecież w świecie moralnym nie robi dobrego wrażenia.

Dla usprawiedliwienia tej uwagi winniśmy wyjaśnić pochodzenie „Przeglądu.“ Nie wchodząc, czy Gazeta Rolnicza była rzeczywiście w połowie 1864 r. zachwianą, czy też po zamknięciu Roczników chciała zwrócić na siebie uwagę, dosyć, że już w maju t. r., może nawet wcześniej, Redakcya jej często powtarzała rzeczone odezwy o powiększenie liczby prenumeratorów, współcześnie odzywały się głosy korespondentów, sprawę jej wydawnictwa żarliwie popierające. Korespondent ze Skwiry na samo powątpiewanie niektórych osób: „czy próbki nasion (których w Warszawie w większej ilości nabyć można), przez Redakcyą Gazety prenumeratorom przesełane, mogą być pożyteczne?“ z oburzeniem mówi (Nr. 22): „Nie znam pisma, któreby za tak lichą opłatę tyle korzyści przynosiło. Nikt lepiej, nikt bezstronniej, nikt kompetentniej sądzić o zasługach Gazety Rolniczej nie może, jak my rolnicy-ziemianie. Jaki jest cel tych panów? Czy chcą może dyskredytować Gazetę Rolniczą, ażeby nikt nie prenumerował i żeby to pismo upadło? A mamyż dużo takich pism specyalnych? Jedyne samoistne (?) pismo rolnicze jest u nas Gazeta Rolnicza, i ta niestety dla braku prenumeratorów utrzymać się ledwo jest w stanie. A gdy nakoniec upaść będzie musiała, gdzie my ziemianie, uczący się i nauczający, komunikować sobie myśli i doświadczenia będziemy?

Korespondent z Wołynia (w Nr. 25) radził podnieść prenumeratę z 4 na 8 rs., ale Redakcya projektu nie przyjęła z pięknej pobudki: „że Gazetę Rolniczą prenumerują oficyaliści, nawet włościanie i koloniści, których liczba wzrosła po znakomitym ubytku prenumeraty przez obywateli (Nr. 4 i 32). Odtrącać tego rodzaju prenumeratorów podwyższeniem ceny dziś zwłaszcza, kiedy ogólna zamożność kraju podupadła, jest prawie niepodobieństwem. Redaktor więc wnosi (Nr. 25), że właściwiej będzie, gdy z wytrwałych prenumeratorów każdy postara się choć o jednego nowego, co, ma się rozumieć, trudnem być nie może, gdy oficyaliści, włościanie i koloniści dobry przykład obywatelom dają. Przy tej sposobności Re-

daktor inną rzecz wypowiada, o którą głównie idzie, to jest, iż wydawnictwo dzieł dla ludu ustać musi, gdy Gazeta nie będzie mogła się utrzymać.

Korespondent z Łukowskiego w odezwie do Redaktora (Nr. 29) mówi: „Nie łączą mię z Tobą ani związki przyjaźni, ani nawet znajomość, bośmy swoich fizyognomii nie oglądali, że jednak śledzę Twoją pracę i korzystam z niej, a zatem poważam, przyjim pracę słów prawdy i t. d.“ Prawdę wypowiada w tonie humorystycznym, nie szczędząc pochwalnych nagan, które radzimy przeczytać jako wzór zręcznej przyjacielskiej usługi.

Wytrwały korespondent z Szołudek na Podolu oświadcza (Nr. 37), że „z wdzięcznością czytał korespondencyą z Łukowskiego (na str. 252), w której kpi (sic) z nas ziomków, a złorzeczy jowialnie przychodniom: „Zapewnie, mówi, może tem pobudzą się ziomkowie do starań, aby utrzymać ten jedyny organ o powodzeniu gospodarstwa krajowego i cudzych donoszący.“ Nie zgadza się na podwyższenie prenumeraty, „bo gdyby Redaktor miał choć 6 tysięcy prenumeratorów (alboż nie może ich być tylu?), wystarczyłby wszystkim Gazetą z dodatkami Biblioteki Rolniczej za tanie pieniądze, bo 4 ruble rocznie. Wstyd będzie ziomkom, jeżeli Redaktor porzuci wydawać pismo, które tak długo z wytrwałością prowadził. W dodatku do korespondencyi p. Zawadzkiego życzyćby należało, aby każdy z prenumeratorów zyskał kilku współczujących i pomógł chęciom Redaktora przez powiększenie liczby prenumeratorów i korespondentów. Wiedzielibyśmy wtedy wszyscy bliżej o sobie.“

Po takiem przygotowaniu umysłów przez wytrwałych korespondentów Redakcya zawiadamia w Nr. 38, że „Gazeta Rolnicza w tym samym formacie, z takąż samą dążnością niesienia wzajemnej poczciwej rady, w ciężkich na teraz czasach rolnictwa polskiego, wychodzić będzie. Powiadamiając o tem wytrwałych prenumeratorów i przyjaciół, jednocześnie prosi, aby raczyli pamiętać, że od nich wyłącznie zależy zapewnienie dalszego istnienia Gazety Rolniczej w roku następnym; prosi o wspieranie tyle pożądanemi korespondencyami z prowincyi o bieżących kwestyach rolniczych, społeczno-ekonomicznych, oraz o zjednywanie liczniejszej liczby prenumeratorów, bo w tej kwestyi materyalnej leży właśnie przyczyna tak częstych odezw Redakcyi, która, widząc zagrożony byt pisma, odwołuje się o podtrzymywanie onego do współobywateli i t. d.“

Może zbyt długo przytaczamy pochwały na cześć Gazety Rolniczej przez wytrwałych korespondentów wypowiedziane, lecz uważaliśmy to za konieczne dla wysnucia nitki, prowadzącej do ostatniego faktu objawiania się „Przeglądu rolniczego“ w Kalendarzu Illustrowanym. To nas przekonywa, że korespondencye Gazety rzeczywiście istotną jej treść stanowią i wyższą wartość posiadają, nie tylko bowiem dostarczają materyału do zapełnienia kolumn Gazety, ale śmiało występują w obronie jej znaczenia i interesów materyalnych. My zaś w tych korespondencyach znajdujemy charakterystykę wykształcenia umysłowego rzeszy rolniczej, która w Gazecie całą nadzieję zbawienia pokłada.

Smutna to rzecz, P. Redaktorze, widzić, że w kraju rolniczym potrzeba tyle nacisku, przypomnień i zabiegów do utrzymania się pisma rolnictwu poświęconego. Czyżby ogół był obojętnym na stan piśmiennictwa krajowego, albo nie miał własnego zdania w ocenianiu wartości pism wychodzących, nie umiał z nich zrobić wyboru? Tego stanu nie przypuszczamy; ale widocznie obok rolników wykształconych, których znamy z rozbiorów kwestyi rolniczych na posiedzeniach b. Towarzystwa Rolniczego, istnieje w kraju frakcya liczna, która ma właściwe sobie pojęcia o potrzebach rolnictwa, gorliwie nad niem pracuje, lecz, nie obeznana z dzisiejszą wiedzą postępu, poddaje się kierunkowi śmiałych przywódzców, którzy w dobrej wierze pod godłem: „Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją“ (dla czegoż i nie z wiedzą?) wydają dla niej dzieła, pisma utylitarne, dzienniki i t. d., utrzymując zwolenników w błogiem przekonaniu, że jedynie dla dobra ogółu pracują, że innej pomocy rolnictwo nie potrzebuje. Że tak jest istotnie, przekonywa nowsza literatura i krytyka dzieł rolniczych. Znajdziesz w niej, P. Redaktorze, jak nasze znakomitości bez względu i miary potępiają obce dzieła, swoich stronników pod niebiosa wynoszą; w własnem gronie znajdują Thaerów polskich, wkrótce znajdą Liebiga lub Gasparina, upojeni wiarą i liczbą rzeszy zaufanej, stawiają się w obliczu nauki jako sędziowie usiłowań ludzi, niosących swoje usługi rolnictwu krajowemu bez rozgłosu, przechwałań, drogą wprawdzie trudną, ale skuteczniejszą, na którą oni wejść nie mogli.

Jako ostatni objaw usiłowań tej frakcyi wystąpił „Przegląd Rolniczy.“ W nim widzimy wybitniej dążenie w korespondencyach Gazety Rolniczej objawione, nie przestaje on bowiem, jak one, na samem głoszeniu zasług Gazety i chęci pomnożenia liczby jej prenumeratorów, ale z zarozumieniem stawia wniosek, że tylko Gazeta Rolnicza odpowiada potrzebom rolników naszych, daje więc do zrozumienia: że inne pisma obok niej są zbyteczne, nie zasługują na czytanie. W istocie, trafnie wziął się do dzieła. Okryty bezimiennością, nie mając obawy odpowiedzialności moralnej i naukowej, nie czuł potrzeby usprawiedliwienia zdań swoich i mógł więc wypowiedzić, co uważa za zgodne z życzeniem i zamiarem. Umieszczenie zaś w Kalendarzu, który ma się rozejść po wszystkich warstwach społeczeństwa, podaje dziwnie zręczną sposobność do rozgłoszenia zasług Gazety i korzyści przez nią krajowi niesionych, które bez tego przypomnienia możeby przeszły niedostrzeżone.

Wszystkie te usiłowania można było tolerować, dopóki się ograniczały na chęci zyskania dobrej podstawy dla eksystencyi Gazety, lecz gdy „Przegląd“ zamierza dojść do celu kosztem innych pism, na tej samej niwie pracujących, należy, P. Redaktorze, prawdziwe położenie rzeczy wyjaśnić i w piśmiennictwie stan normalny przywrócić przez wykazanie rzeczywistej wartości pism w tej samej gałęzi wiedzy pracujących.

Nie taję pewnego rodzaju wstrętu do sporów literackich, mianowicie w piśmiennictwie tej części, która daje przykłady wyrodzenia się kwestyi naukowych w osobiste, dowodów w deklamacye i sarkazmy, długi czas nawet sądziłem, że byłoby może najwłaściwiej pokryć milczeniem zdania, nie wiadomo czyje, niczem niepoparte, można bowiem z pewnością na to liczyć, że takie wyskoki wkrótce w zapomnieniu zginą. Lecz z drugiej strony, gdy „Przegląd“ wyszedł pod powagą Redakcyi pisma, dla którego znajduje same pochwały bez zmazy, dla innych zarzuty bez dobrej strony, wypadało wątpić o doskonałości jednego, o kalectwie wszystkich. Wreszcie sądzę, że nie należy milczyć, gdy to, co się dzieje, nie tylko na teraz, ale i w przyszłości niczego dobrego nie zapowiada. Te pobudki skłoniły mię do przedstawienia kilku uwag, w których, nie przechodząc granic przyzwoitości, jaką ludzie naukowi wzajemnie zachowywać zwykli, uważam za obowiązek każde zdanie oprzeć na faktach i rozumowaniu, nikomu bowiem, a tem mniej sobie, nie przyznaję prawa sądzenia bez dowodów, uważając to jako zarozumiałość, której źródło wiadome.

Występując w ten sposób, nie mam wcale zamiaru stawać w obronie Ziemianina, Roczników, Dziennika i Korespondenta Roln.-Przem., to bowiem byłoby zbytecznem, lecz ograniczę się na rozbiorze naukowym: Czy zdania „Przeglądu“ są uzasadnione, bezstronne? Sądzimy, iż do tego służy nam prawo, że wedle szlachetnego odwetu możemy objaśnić powody targania się na wydawnictwa poważne, które nigdy nie miały na celu przedewszystkiem widoków materyalnych. Dzisiaj, gdy Roczniki Gospodarstwa Krajowego przestały wychodzić i usunęły się przez to z konkurencyi o znaczenie i prenumeratorów, o których Gazeta Rolnicza przy każdej sposobności serdecznie prosi, możemy bezstronnie upomnić się o poszanowanie prawdy i przyzwoitości w pracach i usiłowaniach naukowych; możemy roztrząsać, czy droga, przez Gazetę Rolniczą i jej zwolenników obrana, doprowadzi do podniesienia przemysłu rolnego? W rozbiorze nakoniec treści w „Przeglądzie“ podanej jako wybitniejsze nowości poważniejszego znaczenia w rolnictwie, życzymy sobie wyjaśnić, jaka powaga naukowa pisma nasze sądziła: „Po owocach ich poznacie je.“

Przystąpmy więc z ręką na sercu do przykrej konieczności sprawdzenia opinii „Przeglądu.“

Jako artykuł bezimienny musimy go uważać za echo albo

raczej narzędzie Gazety Rolniczej, pod jej bowiem kierunkiem wyszedł na świat opowiadać jej zasługi, a usterki innych pism rolniczych. Już ten stosunek wskazuje, że „Przegląd“ nie mógł być bezstronnym, miał bowiem cel wypowiedziany przez zdania korespondencyi, wyżej przytoczonych. Rzeczywiście „Przegląd“ mocno się myli, uznając Gazetę Rolniczą za organ czysto rolnictwu krajowemu poświęcony. W 38 numerach, które mamy pod ręką, znajdujemy jeden artykuł „Polesie“, przez p. Snarskiego, więcej z gładkością powieściową, niż z ścisłością sprawozdania rolniczego napisany, wszystkie zaś inne podają wiadomości z obcego rolnictwa, stron nawet odległych. Do rzeczy krajowych nie należą: Wystawa przemysłowa w Konstantynopolu (Nr. 5). Włoskie i hiszpańskie piśmiennictwo (Nr. 6). Neapol pod względem gospodarstwa narodowego (Nr. 11). Londyn pod względem ekonomicznym (Nr. 21). Wystawa rolnicza w Wrocławiu (Nr. 27). Towarzystwa rolnicze i szkoły agronomiczne w Prusach (Nr. 7). Belgia pod względem rolniczym (Nr. 26). Wrażenie z podróży po obczyznie (Nr. 37 i 38). Koń ardeński (Nr. 12). Koń suffolkski (Nr. 33). O mleczności krów, z dzieła Magne i Jourdiera (Nr. 28—32) przedmiot dosyć dawny. Rzecz o merynosach (Nr. 1). O rasach bydła (Nr. 7, 8, 10). O cieplarniach i t. d. Pogląd ogólny na uprawę roślin przez Toporczyka (Nr. 14—20) opowiada wiadomości praktyczne w każdem dziele znane. Gospodarstwo racyonalne (Nr. 25) zawiera teoretyczne ogólniki i zdrowe rady, w krótkim obrazie zamknięte. Listy ze wsi w przedmiotach rolniczych (Nr. 13) wcale nie ciekawe. Rzut oka na rolnictwo naukowe (Nr. 19, 20, 22). Prawdy gospodarskie (Nr. 32 - 35). O naturalnym rozwoju gospodarstwa wiejskiego (Nr. 8) i t. d., zawierają ogólne wiadomości nie tylko dla rolnictwa krajowego, ale dla każdego innego. Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy Prawdy gospodarskie (Nr. 32—35) przez p. Sew. Leśkiewicza, żałując, że artykuł ten jest krótki i w Gazecie Rolniczej jedyny co do treściwego i logicznego wykładu, większa bowiem ich liczba w tym rodzaju i treści mogłaby w czytelnikach zaszczepić zamiłowanie do naukowego poglądu na rolnictwo. Obok tej pracy p. Leśkiewicza smutnie wyglądają teoretyczne objaśnienia w artykule „Głęboka órka“ przez Redaktora, ponieważ w nim nie ma równie jasnego i potocznego wykładu, który odznacza dokładną znajomość przedmiotu.

Powyższe wyliczenie widocznie okazuje, że Gazeta Rolnicza mieści wiele artykułów, daleko mniej rolnictwo nasze interesujących, niż gospodarstwo w Meklenburgu, Niederlandach i Belgii, których opisywanie zarzuca Korespondentowi (Nr. 5).

Nie mamy nic do powiedzenia o pracach z zakresu ekonomii społecznej: Przyszłość naszego rolnictwa, Rolnictwo, a przemysł, Wpływ ekonomii politycznej na rolnictwo, Listy prowincyalne, Lud i oświata i t. d. Są to przedmioty ogólne, do dyskusyi otwarte. Nie umiemy ocenić użyteczności Aforyzmów gospodarskich (Nr. 22), i jaki ma cel Obraz kultury ogólnej, wystawiający wszystkie odcienia zajęć życia ziemiańskiego czyli polańskiego (Nr. 1 tablica, Nr. 11 jej objaśnienie), lecz zwracamy uwagę na artykuł czysto gospodarski: „Uprawa kukurudzy“ (Nr. 15). Jego techniczne opracawanie jest słabem, bez korzyści dla rolników, ale rysunek ciekawy, ponieważ raz już przedstawiał pszenicę w dziele: Rolnik początkujący str. 21 (wydanie drugie 1862), tu zaś figuruje jako pszenica bessarabska. Jest to więcej, niż błąd zecera; gdyby go sprostował Redaktor albo który z czytelników w następnych numerach Gazety, byłby błędem drukarskim, wprawdzie dosyć wielkim, lecz gdy go zostawiono bez poprawki, przeszedł w błąd naukowy, dosyć ciekawy, można bowiem sądzić, że Redakcya Gazety, jej korespondenci i czytelnicy w dobrej wierze przyjmują, że kukurudza bessarabska i pszenica są do siebie podobne. Pozwoli Redakcya zrobić uwagę: że w piśmie przejętem dążnością niesienia poczciwej rady (Nr. 38) potrzeba unikać takich usterków i zaniedbań, ażeby nie wprowadzić błędu, który Gazetę i jej czytelników na ciężką próbę wystawia.

Ciekawym jest dział: Nowiny gospodarskie, w których czytelnicy znajdują krótkie donięsienia z obcego rolnictwa.

Z dotychczasowego przedstawienia treści Gazety Rolniczej nie dostrzegamy w niej cechy organu czysto rolnictwu krajowemu poświęconego, owszem nierównie więcej zajmuje się sprawami obcemi, niż gospodarstwem krajowem. Gazeta zamieszcza wrażenie z podróży po obczyznie, opisuje Londyn, Neapol, Belgią, Holandyą i t. d., szpalty jej powtarzają wiadomości z innych źródeł wiadome i dosyć dawne; jej współpracownicy zbierają wrażenie z podróży po obcych krajach, lecz żaden nie poważył się dotknąć gospodarstw krajowych. To jednak nie przeszkadza Gazecie Rolniczej wymagać od innych dzienników, ażeby się niemi zajmowały. Korespondentowi Roln.-Przemysł. przy Gazecie Warszawskiej zarzuca (Nr. 5): „że daje opisy gospodarstw meklenburgskich, holenderskich, ale nie ma ni opisu, ni wzmianki naszych krajowych gospodarstw, z których niejedno niezbyt niżej od zagranicznych stoi (Nr. 34), lecz Gazeta Rolnicza, znając takie gospodarstwa, żadnej o nich wiadomości nie daje. Dla jakiej przyczyny? odpowiedzieć nie umiemy, jednak dziwić się można śmiałości, z jaką innym dziennikom zarzuty czyni za to, czem sama najwięcej grzeszy. Wszakże jako organ „czysto rolnictwu krajowemu poświęcony“ powinna była nasze gospodarstwa wzorowe opisać; jeżeli zaś tego obowiązku nie spełniła, jakiem prawem dopomina go się od innych dzienników i uważa się tem wyższą, czego w niej nie ma? Gazeta Rolnicza, zdaje się, chce mieć przywilej wszystko w innych pismach ganić, sobie wszystkie zalety przyznawać, dla tego z całą niekonsekwencyą robi im zarzuty, sama zaś nie waha się drukować pochwał, przez własnych korespondentów na jej cześć głoszonych. Redaktor wierzy pochlebstwom bezimiennym i ogłasza (Nr. 18 z Płockiego), że jest prawie jedynym reprezentantem polskiego piśmiennictwa rolniczego, peryodycznego. Łatwo więc w Gazecie dosłużyć się stanowiska zaszczytnego, dla tego w imię dobra ogółu, wsparty życzliwemi głosami przyjaciół, domaga się więcej korespondencyi i prenumeratorów. Wprawdzie płaci honoraryа niektórym korespondentom (Nr. 37 k. 318), i niektórzy też korespondenci stawią go prawie za jedynego reprezentanta piśmiennictwa, czysto rolnictwu krajowemu poświęconego, jednak mimo tego nic więcej, jak inne dzienniki, dla podniesienia go nie uczynił. Postępując logicznie, należało od płatnych korespondentów żądać, zamiast wiadomości jałowych, systematycznego opisu gospodarstw w kraju wzorowo prowadzonych i zamieścić je w Gazecie, a wtenczas Redakcya mogłaby w obec innych pism stanąć z dowodami, że jest organem przynajmniej w części rolnictwu krajowemu poświęconym, dotąd jednak niewłaściwie przyznaje sobie charakter, którego nie ma.

(Dokończenie nastąpi.)

Seweryn Zdzitowiecki.

ROZMAITOŚCI.

Środek przeciwko wąsionkom.

Opisany poniżej środek przeciwko wąsionkom, które nieraz całe sady i parki z liści ogałacają, okazał się całkiem praktycznym i w wykonaniu nadzwyczaj prostym. Rozpuszcza się dostateczną ilość niegaszonego wapna w wodzie i skrapia tym rozczynem za pomocą ręcznej pompy drzewa, krze i żywe płoty w czasie, kiedy się liście rozwijać poczynają. Jeżeli drzewa są wysokie, używa się wtedy rury, za pomocą której puszcza się wodę całym promieniem na gałęzie; na krze i żywe płoty trzeba przyśrubować lejek z siatką, którą płyn w kształcie deszczu spada. Woda wapienna niszczy gniazda i jaja wąsionek.

Sprostowanie omyłki.

W num. 19 Ziem., str. 3, łam 1, wiersz 4 od dołu trzeba czytać: Płyta taka z lanego żelaza kosztuje (zamiast 15 sgr.) około *1 tal. 15 sgr.*

Nakładem Dra Szafarkiewicza; czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.